

**Wczorajsi czciciele —
dzisiejsi kalumniatorzy**

Nakładem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

W A R S Z A W A

**Wczorajsi czciciele —
dzisiejsi kalumniatorzy**

**Kolekcja
Emilia Kornasia**

Nakładem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

W A R S Z A W A

Wzrost do 190 cm

Wzrost do 190 cm



CM KEK 317707

Druk. „Współczesna“ Szpitalna 10.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 105/2012/CM

POMNIEJSZYCIEŁOM WIELKOŚCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Wyszukiwanie „wielkości“ — dla przeciwstawienia ich Marszałkowi Piłsudskiemu — było do niedawna specjalnością Narodowej Demokracji. Już w 1918 roku politycy obozu tego zaskoczeni byli niesłychanie szybko wzrastającą popularnością w naródzie Komendanta Legionów. I oto nagwałt tworzono różne inne wielkości, byle tylko pomniejszyć zasługi i siłę moralną Zwycięskiego Wodza i ówczesnego Naczelnika Państwa.

Wysuwano błękitnego generała (Józefa Hallera), to znów gen. Dowbór-Muśnickiego, posunięto się w bezprzytomnej walce z Pił-

sudskim do desygnowania nawet Korfantego na stanowisko szefa Rządu... Ba, po zwycięskiej bitwie pod Warszawą, która zdecydowała o losach odrodzonej Rzeczypospolitej, wmawiano w naród, że to francuski generał Weygand przyczynił się do tego zwycięstwa. I dopiero on sam publicznie musiał zaprzeczyć tej nieszczerzej pochwale, aż nadto dobrze rozumiejąc, że sejmowiczom ze Stronnictwa Narodowego szło nie o jego osobę, a tylko o pomniejszenie zasług Marszałka Piłsudskiego.

Wielkości z narodową demokracją tak czy inaczej związane — to, tylko sztuczni ludzie, „Roboty“, poruszane przy pomocy partyjnego mechanizmu. Jednakowoż rzucanie na szalę wypadków ich nazwisk zmierzało do wywołania zamętu, do stałego niepokojenia opinii publicznej, a myślą przewodnią tej szkodliwej pracy była nadzieja, że może w powodzi innych nazwisk zatrze się w narodzie nazwisko Piłsudskiego.

Podstępna praca endecji, posługiwanie się fałszem, plotką, oszczerstwem, nieoszczędzanie nawet prywatnego życia Wodza Narodu było jeszcze o tyle zrozumiałe, że leaderzy endecji nie mieli nic wspólnego z ofiarną walką o niepodległość, że nie nosili idei niepodległościowej w sercu, że jej nie wycierpieli, nie przypieczętowali jej cierpieniami i krwią własną, braci, sióstr, matek, ojców... W okresie tych walk pracowali dla Polski w korytarzach ministrów carskich, legitymując się lojalnością wobec „cara - batjuszki“. Niejeden z nich, o czym świadczą opublikowane już dokumenty, wręczał warszawskiemu generał - gubernatorowi nazwiska rewolucjonistów polskich, uważając, że oni to szkodzą obozowi narodowemu i stanowią żywe świadectwo „buutowniczności“ narodu polskiego.

Że taki element nie mógł znieść tryumfów wojennych i moralnych twórcy Związków Strzeleckich, Legjonów, a potem twórcy Armji

Narodowej, wysuniętego na najwyższe stanowisko Pierwszego Naczelnika Odrodzonego Państwa i Naczelnego Wodza — było to dla obozu walki czynnej o niepodległość aż nadto zrozumiałe.

Wielkość Piłsudskiego nie dawała karłom spokoju. Postanowili tedy za wszelką cenę pomniejszyć zasługi Piłsudskiego, nie gardząc żadnymi środkami, żadnymi metodami. Różni ludzie różnie na sam fakt moralnej władzy Piłsudskiego nad narodem reagowali.

Polska Partja Socjalistyczna, obecnie obozem „cekawistów“ zwana, również nie chciała na stronie pozostać, a uważając Piłsudskiego za „swego“ człowieka, zgłaszała pretensję do firmowania się Jego nazwiskiem, Jego czynami, Jego siłą moralną. Oświadczyła się też za Nim w maju 1926 r. Gdy spostrzegli jednak, że Marszałek Piłsudski niema zamiaru zamykać się w ciasnych murach jednej partji, choćby nawet tej, z której sam wyszedł, którą ra-

czej sam stworzył, — ogarnęła ich wielka trwoga — nie o Polskę — a o losy swej partji, ponad którą Piłsudski stał właściwie od pierwszej chwili; bowiem prawdą jest niezaprzeczoną, że w okresie walki o niepodległość partja rewolucyjna, jaką była PPS., stanowiła dla Piłsudskiego aparat wykonawczy, przy pomocy którego realizował ideę zjednoczenia i niepodległości ziem polskich. W niepodległej już Polsce tym aparatem, przy pomocy którego Piłsudski konsekwentnie zmierza do ugruntowania niepodległości i do rozbudowy Państwa, — stał się cały Naród. Piłsudski powołuje tedy wszystkich do współpracy, realizując swój program ponad głowami partyj, podczas gdy partje zajmują się tylko swemi małymi ciasnymi interesikami.

I to się stało w oczach partji śmiertelnym grzechem Piłsudskiego. Zdawało im się, że mają monopol na Piłsudskiego, że przez Jego czyny sami urosną do wielkości. Że tak się nie

stało, że Piłsudski dla nich jako dla partji zgi-
nął — trzeba go zwalić w opinji narodu, choćby
kosztem rozwoju Państwa. Tak zaczęli rozu-
mować politycy z PPS. C. K. W. i drogą na-
turalną podali wreszcie endecji rękę, nie dla
czego innego, jak tylko dla walki z Piłsudskim,
który śmiał odrzucić czerwoną togę partyjnego
trybuna.

Nikogo w błąd nie wprowadzi tworzenie
„Centrolewów“, w których PPS. zasiada obok
Piasta i Chadecji, tworzenie „Związków obro-
ny prawa i wolności“ i temu podobne tricki
partyjno - polityczne. Są to sztuczne twory,
również tylko zbiorowe „Roboty“, które roz-
bijają się w zetknięciu z rzeczywistością pol-
ską, nad którą — czy chcą czy nie chcą Liber-
many — panuje mimo wszystko Piłsudski. Roz-
bijają się choćby dlatego, że zarówno PPS.,
twórczyni wymienionych nowotworów złośli-
wych, jak endecja, nie mają żadnego innego
celu poza nierealną chęcią obalenia Piłsudskie-

go, wykreślenia nazwiska Jego z najnowszych
a tak chlubnych dziejów Polski.

W walce tej, jakże daleko i fatalnie odbie-
gającej od tradycji dawnej PPS., nic szlachet-
niejszego wymyślić nie potrafili i poszli utar-
tym szlakiem endeckim; z wytartym czołem
wkroczyli na drogę oszczerstw, fałszowania
rzeczywistości.

Gdy dowiedzieli się po 1926 roku od Pił-
sudskiego prawdy o sobie, zaczęli się pienić,
tracić równowagę i wpadając niemal w stan
afektu, podkopywać zaczęli państwo, zapom-
niawszy o tem, że przedewszystkiem podcinają
gałąź, na której sami siedzą.

Bardzo niedawno jeszcze przedstawiciele
obecnej PPS. CKW. wielkość Piłsudskiego jak-
gdyby rozumieli, tem się szczylic. Jakże szyb-
ko doraźne cele polityczne przystąpiły im po-
stać Piłsudskiego!

Jesteśmy w tej wygodnej sytuacji, że nie
musimy własnymi słowy charakteryzować Mar-

szafka oraz wyliczać i określać czynów Jego dla Polski. Uczynił to nie kto inny jak obecny wódz opozycji endecko - ciekawistycznej, Ignacy Daszyński i nie tak dawno, bo w 1925 roku! Napisał on piękną książkę p. t. „O wielkim człowieku w Polsce“:

By zawstydzić pomniejszych wielkości Piłsudskiego, by ich poniżyć, by ich moralnie spoliczkować, Daszyński, pisząc o Piłsudskim, jako o wielkim człowieku w Polsce, wdaje się nawet w teoretyczne dociekania na temat roli geniusza i stosunku współczesnych mu ludzi do niego: „Wielkość — mówi Daszyński — zawstydza małych, irytuje ich w skrytości duszy. Wzruszają ramionami, kiedy widzą lub słyszą wielkiego człowieka, liczą na to, że się wreszcie zmniejszy i stanie dla nich zrozumialszy. Wkońcu klną po cichu i protestują, a protest ten z biegiem czasu przechodzi w ogólne potępienie. Jeszcze jeden drugiego bada nieśmiało, czy można już głośno zaprotestować, poczem

odzywają się jeden po drugim, wreszcie chórem i coraz głośniej potępiają „wielkiego człowieka“, który zazwyczaj — ich zdaniem — za długo żyje i nie daje się już za życia umieścić w jakimś panteonie, gdzieby wreszcie zamilkł i pozwolił robić z siebie, co małym potrzeba. Cnota jest dla ogromnej większości ludzi pewnego rodzaju wyrzutem i zgoła nie miłą karykaturą codziennego ich życia. To też ludzie, niosący wieńce, mają zbyt często kamienie ukryte w zanadrzu... A już najgorsi są ci, którzy sami chcieliby za wielkich uchodzić, lub którym przyznano wielkość na kredyt. Ci duszą się z zawiści i gniewu, czując PRAWDZIWEGO wielkiego człowieka“.

Tak charakteryzował stosunek małych do wielkiego człowieka Ignacy Daszyński w 1925 roku, gdy Piłsudski dobrowolnie wycofał się z życia politycznego, nie mogąc współpracować z mordercami Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Wtedy widział i rozumiał wielkość Piłsudskiego.

A dziś?... Jakże boleśnie rani Daszyński sam siebie, gdy wstępuje w szeregi pomniejszych ludzi zastęg Piłsudskiego i sam się staje małym, którego w skrytości duszy zawstydza i irytuje wielkość...

„A już najgorsi są ci, — powiada Daszyński — którzy sami chcieliby za wielkich uchodzić“...

Zaiste, „pani sierżantowa sama sobie w skórę dała“...

Przytoczymy wyjątki z książki Daszyńskiego o Piłsudskim oraz z jego artykułów ostatniej doby, stojącymi w ścisłym związku z metodami całego centrolewu, na którego czele partja postawiła siwą głowę Daszyńskiego, skazując ją na moralne ścięcie.

Zjeżdżać po tak okropnie pochyłej linii może tylko albo człowiek, który nic już niema do stracenia, albo też człowiek nieprzytomny. A nieprzytomność ta spowodowana jest okrop-

ną chorobą współczesną, nazywającą się popularnie partyjnictwem.

Gdy Józef Piłsudski, po zwycięskiej wojnie, po zakreśleniu granic Rzeczypospolitej własnym genjuszem, opartym o ofiarny bagnę, rzucił hasło: „Wyścig pracy“, — sejmujący posłowie przeciwstawili jakgdyby temu wielkiemu hasłu inne: wyścig kłamstwa.

Niedawno, bo 3-go czerwca b. r. Ignacy Daszyński w artykule p. t. „Słowo do Waleców“ powiedział między innymi:... „Ale i to wiem, że trzeba kłamstwo tępić“...

Właśnie pragniemy potępić obrzydliwe kłamstwo, popełnione przez autora powyższych słów.

Nie wiemy kiedy Daszyński kłamał: czy, pisząc pracę „O Wielkim Człowieku w Polsce“ (O Józefie Piłsudskim), czy też obecnie, gdy

stoi na czele pomniejszych zasług wobec Polski tegoż Wielkiego Człowieka.

Tak czy inaczej, skłamał, skłamał pospolicie, zmieszawszy się z tłumem dorobkiewiczów, karykatur demokratów, którzy uzyskali dzięki Józefowi Piłsudskiemu godności posłów do Sejmu odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Nie chcemy być gołosłowni. Oto co, między innymi, pisał Ignacy Daszyński o Marszałku Józefie Piłsudskim w r. 1925:

„Piłsudski jest głęboko moralnym człowiekiem. Jest to moralność daleko od tuzinkowych pojęć, chociaż każda moralność daleka od tuzinkowych pojęć, chociaż każda moralność jest wytworem dziejowym i żaden „nadczołowiek“ nie ujdzie tej atmosferze, w której rósł i którą oddychał. Jest człowiekiem dobrym i wierzącym w dobro... Ale nie szukajcie w nim ślamazarnego apostoła dobra, piękna i prawdy, któryby głosił choć przez chwilę „niespreczewianie się złemu“, rezygnację. Jest to czło-

wiek walki, prowadzonej przez całe życie; człowiek, dla którego protest „moralny“ jest bezsiłą, o ile nie łączy się z myślą pokonania złego. Dlatego nienawidzi frazesu moralnego, maskującego bezsilę. Lepiej już milczeć!...”

Ten sam Daszyński dzisiaj wpadł w pasję tylko dlatego, że właśnie nie znalazł w Piłsudskim „ślamazarnego apostoła dobra“.

Marszałek Piłsudski rzucił pomost w formie wysunięcia kandydatury prof. Bartla na stanowisko Marszałka Sejmu, dla umożliwienia harmonijnej współpracy Sejmu i rządu.

W tym czasie, — jak pisze poseł Medard Downarowicz („Przedświt“ z dn. 4 czerwca b. r.).

„Pan Marszałek Daszyński dowodził, używając bardzo ostrych i dosadnych wyrażen, że byłoby wielkim błędem kandydować przeciwko wysuniętemu przez p. marsz. Piłsudskiego kandydatowi. Mówił o tem długo, dawał argu-

menty poważne i rzeczowe. Oświadczał kategorycznie, że kandydatury nie przyjmie“.

Ignacy Daszyński w „Słowie do Waletów“ w tej sprawie pisze:

„Na jakiś tydzień przed zebraniem się nowowwybranego Sejmu przysłał do mnie pan Sławek z cukierni „Ziemiańskiej“ jednego z posłów, odradzając mi kandydowania na marszałka Sejmu, bo Piłsudski każdego marszałka, któryby zwyciężył jego kandydata, p. dr. Bartła, będzie źle traktował i prześladował. A nie chciałby być zmuszonym postąpić tak ze mną. Odpowiedziałem, że sprawa nie jest jeszcze aktualna, — i wysłannik odszedł. Niegodna forma i niegodna treść intryganckiej propozycji sama siebie osądza“...

„Jednym z posłów“, o którym wspomina Daszyński, był p. Medard Downarowicz, który w sprawie tej („Przedświt“ z dnia 4 czerwca r. b.) oświadcza, co następuje:

„Stwierdzić tylko muszę jaknajbardziej ka-

tegorycznie, że p. Sławek nie wysyłał do p. Marszałka Daszyńskiego, i że w dniu mojej rozmowy z p. Sławkiem ani ja, ani poinformowany przezemnie p. Sławek nie mogliśmy przez chwilę przypuszczać, że p. marszałek Daszyński przyjmie kandydaturę“.

Jak widzimy, święci tu smutny tryumf popolite kłamstwo. Kompletny zaś upadek byłego trybuna ludu łatwo uwłocznic jest przez zestawienie dzisiejszego ustosunkowania się p. Daszyńskiego do Marszałka Piłsudskiego z tem, co pisał w książce „O Wielkim Człowieku w Polsce“.

W omawianej książce Daszyński między innymi pisze: „Otoczony nienawiścią całej niemal polskiej klasy posiadającej, dokonywa Piłsudski ogromnego dzieła. Tworzy siłę zbrojną dla obrony państwa i kreśli jego granicę. Wewnątrz wprowadza demokrację, jedyną możliwą formę istnienia Polski jako państwa. Jemu zawdzięcza Polska Sejm ustawodawczy“.

„Oprócz właściwej „państwowej miary“ warto wskazać na pewne cechy osobistości Piłsudskiego jako człowieka prywatnego. Tu rzuca się w oczy jego bezinteresowność i czystość osobista. Dał Polsce wszystko, co człowiek dać może, dla siebie nie żądał niczego. Grosza nie pragnął, zaszczytów nie pożył nigdy. Jako Naczelnik Państwa był tak marnie uposażony, że np. w miesiącu lipcu, kiedy musiał dnia 4 (święto amerykańskie) i 14 (święto francuskie) wydawać dwie oficjalne uczyty, pochłomiły one uposażenie całego miesiąca. Mianowany honorowym doktorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, musiał ugościć profesorów Almae Matris krakowskiej; poszła na to prawie miesięczna pensja. Na belwederskich za to kolacjach Naczelnika Państwa niemal głód był kucharzem... „Pieniądzy nie lubię“ — mówił publicznie przed zgromadzonymi posłami i notablami w prezydium ministrów, zrzekając się kandydatury na Prezydenta. I mówił szczerą

prawdę. Ileż milionów darował Polsce ten ubogi wielki człowiek! Cały znaczny fundusz, zebrany przez przyjaciół i wielbicieli swego geniuszu, ofiarował w r. 1920 Ojczyźnie! Ileż pensyj swoich przeznaczył w darze na weteranów 1863 r., na sieroty po legionistach i na swoje ukochanie — Uniwersytet wileński“...

By dokładnie zrozumieć, jak Daszyński sam się usidlał, przytoczymy z książki jego jeszcze jeden ustęp:

„Nazywam Józefa Piłsudskiego wielkim człowiekiem współczesnej Polski. Kreślę wielkość człowieka jako pomnik epoki, bo każda ma innych wielkich ludzi... Nieraz następne pokolenia danego czasu odczują dopiero wielkość nieuznaną przez współczesnych. Najczęściej nawet tak bywa, bo wielcy ludzie są bardzo często nader niewygodni dla współczesnych. Niewiadomo zazwyczaj, co z nimi począć. Najwygodniej jeszcze chwalić ich i wieńczyć, ale tak, żeby pod nawałem wieńców nie mogli odychać“.

Jakże pięknie, jakże dosadnie Daszyński określił własne postępowanie obecne. Nikt nie jest w stanie bardziej ubliżyć p. Daszyńskiemu, niż to on sam uczynił wobec siebie, mówiąc: „jeszcze jeden drugiego bada nieśmiało, czy można już zaprotestować, poczem odzywają się jeden po drugim, wreszcie chórem i coraz głośniej potępiają wielkiego człowieka“.

Po tem wszyskiem, cośmy powyżej przytoczyli, ten sam Daszyński, tą samą ręką pisze w art. p. t. „Słowo do Waletów“:

„Nie wiem, jak długo żyć mi wypadnie, ale dopóki będę żył, będę siekł z ramienia (jak mówi Żeromski) oszustów i gwałcicieli wyborczych, karjerowiczów, pasorzytów, „Waletów“, co się dobrali do pieniędzy państwowych, do władzy, do wpływów w służbie jednego człowieka, choćby ze szkodą, ze zubożeniem, z rozpaczą ogromnej większości pracującego ludu w Polsce“.

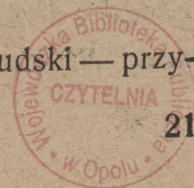
Jak widzimy, człowiek, który napisał naj-

wiekszy panegiryk na cześć Marszałka Piłsudskiego, odsądza od czci i wiary otoczenie jego za to, że jego zdaniem, pozostają „w służbie jednego człowieka“.

„Rozpacz ludu pracującego“ wiąże Daszyński z imieniem człowieka, którego sam niedawno jeszcze nazwał twórcą Polskiego Sejmu Ustawodawczego, wybranego na podstawie pięcioprzymiotnikowego głosowania, Sejmu, o którym sam Daszyński pisze, że „taki Sejm zdecydował o ustroju państwa, czynił je demokracją na najszerszych opartą podstawach, zapobiegał łowieniu ryb w mętnej wodzie“...

I dalej: zdaniem p. Daszyńskiego, publicznie i z niebывałym entuzjazmem głoszonym w 1925 roku, Marszałek Piłsudski nietylko „zapobiegał łowieniu ryb w mętnej wodzie“, lecz ponadto świecił osobistym przykładem nader skromnego życia i ofiarności na cele publiczne. Oto bowiem, jak pisze p. Daszyński:

„Kiedy opuścił Bělweder (Piłsudski — przy-



pisek nasz), przenosi się do tak małego mieszkania prywatnego, że poseł francuski ofiarowuje mu mieszkanie w legacji francuskiej. Oczywiście, także dla bezpieczeństwa życia Naczelnika, w własnej stolicy... Piłsudski odmówił.

„Osiada wreszcie w domu, zbudowanym ze składek przyjaciół na kilku morgach piasków podmiejskich. Chciałbym tam poprowadzić naszych licznych dorobkiewiczów — dygnitarzy, którzy z nędzarzy przemienili się — ach, jakże rychło i prosto — w zasobnych posesjonatów, chciałbym, aby widzieli skromność prywatnego życia naszego wielkiego człowieka... Piłsudski dzisiaj „żyje z pióra“, on który mieczem obrocił Polskę i mądrością ją urządził, aby żyć i rozwijać się mogła. Obecnie utrzymuje się pracą pisarską. Panowie generałowie, siedzący na dobrach, kupionych za bezcen, panowie politycy, robiący interesy na swoim wpływie publicznym, panowie urzędnicy, zabezpieczający sobie przeczornie znakomicie płatne posady w koncernach

i towarzystwach akcyjnych, jak musicie pogardzać tym litewskim odludkiem, do którego czystych i pięknych rąk, nie przyłgnął żaden grosz publiczny; jakże nisko cenić musicie człowieka, który „nie lubi pieniędzy“. „Warjat, niebezpieczny warjat“! wołacie w głębi duszy zgodnym chórem bractwa łatwego zysku“.

Dzisiaj ten piewca Piłsudskiego zmieszał się z tłumem karłów, którzy, — używając określenia Daszyńskiego, — „wreszcie chórem i coraz głośniej potępiają wielkiego człowieka“.

Zmieszał się z tłumem dorobkiewiczów politycznych, których jeszcze w 1925 roku chciał poprowadzić do Sulejówka, na piaski podmiejskie, by zobaczyli, jak żyje „nasz wielki człowiek“, „do którego czystych i pięknych rąk nie przyłgnął żaden grosz publiczny“.

Zdawałoby się, że Daszyński został wierny samemu sobie, jeśli nie w stosunku do Marszałka Piłsudskiego, to przynajmniej do jego najbliższego otoczenia. Ale i tu obserwujemy

upadek Daszyńskiego nietylko jako człowieka „państwowej miary“, lecz i jako człowieka prywatnego“.

Ten sam Daszyński, który w „Słowie do Waletów“ i innych swoich elaboratach, lży oficerów Piłsudskiego, tak oto pisał o nich w książce „O Wielkim Człowieku w Polsce“:

„Można zaryzykować twierdzenie, że Piłsudski przebaczał wrogom z największą dla nich korzyścią, a natomiast nie dbał o swoich przyjaciół najbliższych, tak samo zresztą, jak nie dbał o siebie samego. Jego oficerowie najgorzej awansowali w czasie wojny światowej; pensje mieli tak śmiesznie niskie (znaczniejszą ich część oddawali do wspólnej kasy na cele P. O. W.), że żyć musieli nieraz jak kameduli... Nie prosząc o nic dla siebie, nie lubił prosić i dla swoich“...

Tak upadł człowiek, który miast kontynuować pracę dla Państwa, próbuje konkurować o wielkość z Piłsudskim i dlatego uznał za wy-

godniejsze dla siebie słuchać nakazu obrażonej partji i wspólnie ze znieawidzoną endecją utworzyć front przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu. Dzisiaj Daszyński staje się współwinnym oszczerczej kampanji przeciw Budowniczemu Polski, podjętej od chwili powstania Odrodzonego Państwa przez narodową demokrację.

„Gdybym chciał — pisze między innymi Daszyński, — przejść szczegół po szczególe to polskie „mordowanie proroka“, światby się wzdrygnął ze wstrętu“.

Gdy widzimy Daszyńskiego w tłumie „zaplutyh karłów“, domagających się „zamordowania proroka“, wzdrygamy się właśnie ze wstrętu, nie obawiając się w najmniejszym stopniu o losy Piłsudskiego, który z uporem wielkiego człowieka, z niezwykłą zdolnością pomijania trosk małych na rzecz przeprowadzania spraw najważniejszych, wyprowadza Polskę z chaosu, naprawiając to, co sejmo-

wicze, dzisiaj już na czele z Daszyńskim, ze-
psuli.

Nie wolno również zapomnieć następują-
cych słów p. Daszyńskiego, który w książce
„O Wielkim człowieku“ w sposób następujący
mówi o rewolcie towarzyszy z P. P. S. w 1905
i 1906 r. przeciw ówczesnemu wodzowi prole-
tariatu Piłsudskiemu.

„Ukochana przezeń partja, której poświęcił
życie splecione z męki, powstaje w latach 1905
i 1906 przeciw niemu. Za bojową działalność,
za dążenie do niepodległości Polski, oskarżają
go towarzysze, którzy mają chwilowo więk-
szość w centralnych ciałach i na Zjeździe par-
tyjnym“...

O cóż to oskarżali towarzysze z P. P. S. Pił-
sudskiego w 1905 i 1906 r., dlaczegóż to partja
przeciw Niemu wystąpiła? Na to sam Daszyń-
ski odpowiada: „za bojową działalność, za dą-
żenie do niepodległości Polski“. Piłsudski kon-

sekwentnie tworzy Strzelca, potem Legiony —
czy się to partji podoba, czy nie.

Dzisiaj ta sama partja na czele z Daszyń-
skim znowu powstała przeciw Piłsudskiemu. Za
to tylko, że nie da on zaprzepścić największej
zdobyczy, jaką jest niepodległość i dąży — czy
się to partji podoba, czy nie, do skupienia spo-
łeczeństwa w walce z przeciwnościami życia,
w walce o ugruntowanie mocarstwowej Polski.

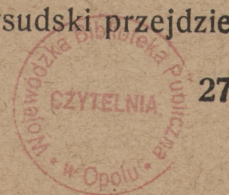
Znowu *przeciw niemu partja powstaje,
oskarża go, lży, podawszy rękę innym partjom,
niedawnym śmiertelnym swym wrogom.

Na szczęście jednak, to powstanie karłów
nie sprowadza Piłsudskiego z raz obranej
drogi.

Mówiąc językiem Daszyńskiego, (książka
„O Wielkim Człowieku w Polsce“).

„Znamieniem wielkości Piłsudskiego jest
niebываła zdolność znoszenia przeciwności i
najczarniejszej niewdzięczności“.

Niezawodnie Marszałek Piłsudski przejdzie



do porządku dziennego nad „czarną niewdzięcznością“ Daszyńskiego z równą „zdolnością znoszenia przeciwności“, jak to uczynił w 1905 r. w stosunku do ówczesnej góry P.P.S. w 1914 i w 1918-1920 — w stosunku do kołtunerji endeckiej i jak obecnie w stosunku do całego, pieniącego się z bezsilnej wściekłości partyjnictwa na czele z zawodowymi posłami obojga opozycji.

I to jest szczęściem dla Polski. •

30

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317707



000-317707-00-0